

Anna Andrych

* * *

wszystko wiesz o czerni
moich włosów
są nieoświetloną stroną księżyca
płaczą je zmęczone myśli
a noc się nie kończy

paznokciem zahaczam o twoją skórę
podważa
teorię względności
siła grawitacji wynika z geometrii
ciał w czasoprzestrzeni

nie wiedziałam że można tak pragnąć
światła
wyciągam dłoń i dotykam
wiersza
otwiera się do szpiku słowa

W kolorach światła

mówisz do mnie strumyczku
do twarzy ci w niebieskiej sukience

całujesz czerwone ramiączko
koszulki pod którą chciałam

ukryć całą siebie a odkryłam
w czarnej koronce z czerwienią

jesteśmy dla siebie
dotykam zapachem światłem

to życie mówisz to życie
to wszechświat myślę to kosmos

Magia mnicha

nad nami grań
różowieje świtem
wysmuklają się kamienie
i szczyt
mówisz do mnie szeptem
by nie strącić
ciszy

wchodzimy w głąb lasu
grań chowa nagość
w naszych oczach
odgarniasz moje włosy
tańczy strumień
prześwitem pomiędzy sosnami

jakie to niezwykle
słyszeć twoje imię
zwielokrotnione echem
odbijającym od grani

stoję przed nią
w białej sukni
wiersza

Inny wymiar czasu

twój zapach na mojej poduszce
nie był banałem
ani to że włączałeś klakson w samochodzie
pozdrawiając mnie nieobecna

posyłam sny o niebieskich motylach
znad łądu nieziemskich doznań
morską różę wpinam we włosy
czekam na obiecaną bursztynę

może kiedyś pośrodku nocy
bezwstydnie naga na balkonie
uwolnię z wiatrem wszystkie
od ciebie balony kolorów

może ubrana w serpentynę pieszczot
przywołam twój miłosny obrzęd
ułożę ścieżkę subtelnych światełek
i przyniesiesz owoc na otwartej dłoni

Tadeusz Zawadowski

Anna i dziecko

Anna nosi w sobie dziecko
ostrożnie niczym rybitwa
rybę

podziwia fotografię
małe rączki i bijące już
serduszko

niesie je pokazać morzu
które ukradło mu ojca

pobladła fala cofa się
pod jej drobną
stopą

Dziecko i morze

Dziecko z piasku próbuje
ulepić twarz ojca
ostrożnie rzeźbi profil nosa
usta
i roześmiane oczy

głodzi ojca po twarzy
dotyka
ziarnko po ziarnku

wzburzona fala zabiera ojca
po raz kolejny

Krajobraz przed bitwą a może wojną

siedzę przy biurku i piję kolejną kawę.
spoglądam na czystą
kartkę na której za chwilę może przysiądzie

zbląkany
wiersz. nie myślę o nadchodzącej wojnie
ani
o planowanej bitwie. zapasy
nieprzygotowane schrony
niezabezpieczone mundur czeka na
wyprasowanie. siedzę
przy kawie jakby nigdy nic a wokół biegają
komunikaty
spłoszone lub groźne na przemian. radio
wyłączone – nie słucham
w telewizji ślinią się politycy – nie oglądam.
jakiś wojskowy
przebiegł przez pokój wypił dwie setki
i pobiegł dalej na kolejne
stanowisko. a tu wódka się kończy zapasy
niezrobione

i te ciągle komunikaty...

Maria myje okna

Joli Szwarc

Maria myje okna Pragnie
zobaczyć świat Ten prawdziwy
bez retuszu kurzu i szarości
Trochę boi się chwili gdy stanie przed
przeźroczystą
szybą i zobaczy ludzi w ich rzeczywistych
kształtach z grymasami i gestami
pogardy na twarzach I siebie
nagą i bezbronną

Maria myje okna Ciągłe
się waha czy ma w sobie tyle
odwagi aby gonić umykające spojrzenia
dotąd skryte za szybą czy może lepiej
wciąż wierzyć
w szczerłość ich zapewnień Na moment
odkłada wiadro i ścierkę Wciąż
niepewna decyzji

Maria umyła okna Bierze w rękę pędzel
i maluje na szkle uśmiechnięte
twarze chłopców i dziewczynek
z warkoczykami
o oczach pełnych dziecięcej wiary
w ludzi Przegląda się w nich Wciąż
dziewczynka

W nawiązaniu do wiersza J. Szwarc „Alternatywy”

Nie mów mi o jutrze

nie mów mi o jutrze. to taka umowna data
wymyślona na potrzeby chwili. wciąż trwa
dzisiaj. jeszcze
ciągle mogę nie oglądać telewizji i liczyć
spadające
z drzew liście. mam czas do zimy czyli kilka
miesięcy.
później mogą odłączyć prąd.
elektroencefalogram pokaże prostą
po której należy przebiec na drugą stronę.

a co jeśli jutra nie będzie i pozostanę
z wielkim znakiem zapytania
z wiecznie otwartymi z przerażenia ustami?
teraz mów do mnie jeszcze